



BIBLIOTHECA  
UNIV. JAGIELL.  
CRACOVIAE

565922

Mag. St. Dr.

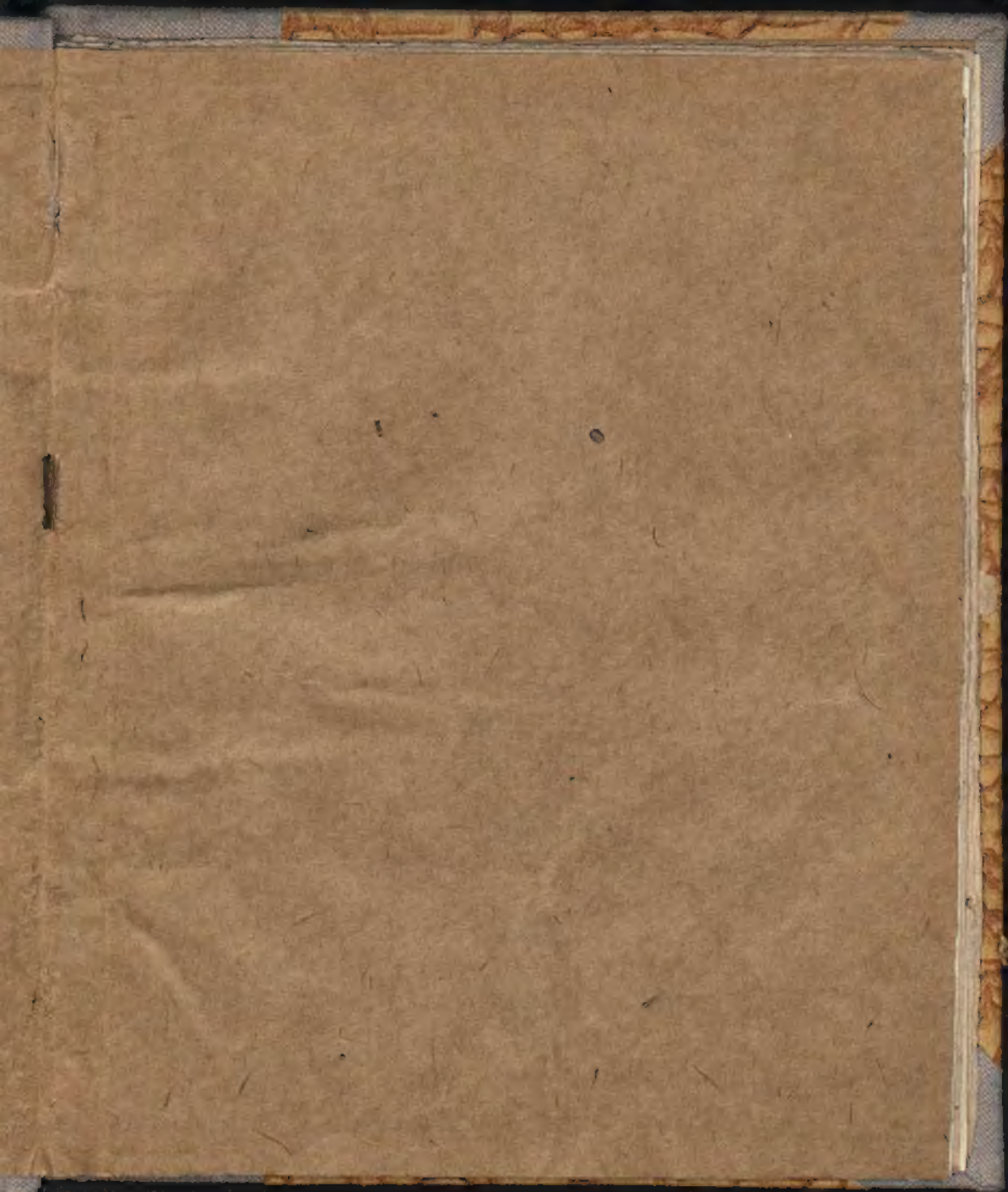
I





565922

I







565922

565922  
T

V. 288

LZY SMVTNE  
X.  
STANISŁAWA  
GROCHOWSKIE  
GO.

*Po Zesćiu, wieczney pámieci godnego,  
Kánclerz'a y Hetmána Koronnego,*  
IANA ZAMOYSKIEGO.

*Eccl. 32*

*Płacz nád umártym, bo wstátá iuż  
świátłość iego.*

W KRAKOWIE,  
W Drukárniy Andrzejá Piotrkowyczyká.

Roku Páńskiego, 1605.

1919

1963 K 1319



Przewielebnemu w Panie Chrystuſie Oycu y Pánu,  
**XIEDZV IERZEMV ZAMOYSKIEMV**  
 z Zamoſćcia, z Łaski Bożey Bisku-  
 powi Chełmskiemu.

**B** Iskupie kráiu Chełmskiego,  
 Po zeſćciu meżá wielkiego,  
 Cnego ZAMOYSKIRGO JANA,  
 Korony Polskiej Hetmána:  
 Ieſli płacz niewtulony,  
 Ziałyſytkie zimne Tryony;  
 Nie rychto twoy żal uſtanie,  
 Po tymże wielkim Hetmánie.  
 Bo nie tylko żeć był krenny,  
 Skádeś mogł być cheć penny:  
 Ale żeś pozbyt takiego,  
 Co był ſwiałtem domu twego.  
 Ze nie wſpomnie wychowánia,  
 Któreś miał z iego ſtáránia:  
 Tak długo o tobie rádził,  
 Aż cię y w Senat nuprowadził:  
 Gdzie dziś zá dary Bożemi,  
 Cnoćie twey przyrodzonemi,  
 Siedzisz po bok cnotliwemu  
 Pomázáńcowi Páńskiemu.  
 To ieſli wważyſ ſobie,  
 Jáko nie maſ być w żalobie,  
 Po dobroczyńcy Hetmánie,  
 Bráćie twym, ZAMOYSKIM JANIEŚ  
 A iż piſmo práwy ſwymi,  
 Każe płakać z płaczacy mi:  
 Oto me tzy z twemi znoſe:  
 Które z chećią prziy mi proſe.





Umiał A V G V S T, H E N R I K a z a Krola obrano/  
 Z A M O Y S K I E G O z drugimi po niego poslano.  
 Zdziwila sie poslowi madra Luteeya:  
 Krol y Senat tamieczny/y wsytká Francya.  
 Gdy madre iego slowa do serc przenikaly/  
 Ale y to co powiem y mnie dziw nie maly.  
 Chociaz ieszcze na ten czas nie byl mieyscem znaczny/  
 A iuz o nim smial pisac S O L I K O W S K I baczny;  
 Ze on nie tylko mial byc swiatlem ludu swego/  
 Lecz y ozdoba wieczna kraiu Auzonskiego.  
 Nie omylil sie na tym/y owsem doswiadczył  
 Wsytkiego rzeczywiscie/iako o nim swiadczył.  
 O iako czesto dawa Bog ducha wiejszego/  
 W serce czleka w boiazni swietey chodzącego.  
 Lecz gdy H E N R I K w Oczyste kraie nas odbiegal:  
 Dopieroz J A N Z A M O Y S K I w tych czasiach nie lezal:  
 Ale o tym przemyslal z drugimi z swey miary/  
 Jakoby nachylona Oczyzna na maryl/  
 A na wpadek blizki/ rozumem ratowali  
 Tak sie pilnie do zdrowsney rady przywiezowal:  
 Az Bog polszez pokazal czlowieka wielkiego/  
 S T E P H A N a z acne ksiazę z Szomla B A T O R E G O.  
 Sila by tu wspominać/iako on Pan temu  
 Przypatrzynwszy sie dobrze meżowi wielkiemu/  
 Wielkich rzeczy powierzal swych y pospolitych/  
 Stad pożytkow doznawal zarowe znamienitych.  
 Jacyz go wielce wazac/co mial namilszego/  
 Przecacney krwie swey corka brata rodzonego  
 G R I Z E L D E, dal za zone; a zатыm znacznemi  
 Wzredami iat go czcić co daley wieršemi.  
 Tam wiec iasła Krolewska Z A M O Y S K I wzbudzony/  
 Iako sobie poczynal maż nierozstowiony:

Nie mo-



L Z Y S M V T N E.

Tribunal.

Regni

Metreca

Nie może tego pióro me spisać przystoynie/  
 Biorę co iedno począł domą y na wojnie/  
 Wszytko godno pochwały: gdyż był człowiek taki/  
 Że nie tylko posług swych znaczne w Moskwie znał/  
 Urząd Hetmański mając /często zostawował/  
 Ale y domą Kancelarz swa rada przodkował.  
 Wiec y do tego przywiódł Król walecznego/  
 By zaczął Trybunał dosiedł skutku swego;  
 Rzecz tak bardzo potrzebna /że nad nie pilnieyszey/  
 Trudno było wynaleść /ani potrzebnieyszey.  
 Tenże Metryka Dworska wpiął do swej rezy/  
 Że tam z dawnego błędu wstał porządek świeży:  
 Czego koniu potrzeba /dziś okrom trudności/  
 Na swoim miejscu znaydzie /z tego dozorności.  
 Wiec co się wynurzyło skądś człowiek nowego/  
 Wszytko to zawiadała mądra głowa jego.  
 Ktemu przysłał /Król STEPHAN, ktemu nie miała  
 Dawno równego polska /iż z początku wstała:  
 Gdy mu Tyran Moskiewski pan nicwnosony/  
 Nie dotrzymawszy płacu /pierzchnął przestraszony;  
 Gdyż za powodem jego y miasta budowane/  
 Wrocily się do polski y zamki warowne:  
 Kiedy już y poganom począł być strasliwym/  
 Niezwyciężona siła y szczęściem y czliwym;  
 Jako na świecie koniec musi być wszytkiemu/  
 Owa też przysłał vmrzeć y Królowi temu;  
 Cnot wszytkich y dowcipow pomnożyć cielowi/  
 Dobra polskiego pilnemu strozowi.  
 Jego śmierć Chrześcijaństwo płaczem napelniła/  
 A przy płaczu Korona Polska zatrwodziła.  
 Tu kiedy na Oyczyźnie nowe wiatry wstały/  
 Lódz Rzeczypospolitey w niezgodzie nurzały.

Gdy biał



Gdy bracia przeciw sobie miecze swe ostrzyli/  
 A strach zmieszany z trwoga/wpadkiem grozili:  
 Jakiey on pracy zaiyl y koste podejmował/  
 Zeby byl rozne checi w zgode swa wstrobował?  
 Lecz widzac rozzerwana w swych mysl niezgodliwa/  
 Ani zadnym sposobem do pokoiu chciwa:  
 po dlugiey mieszaninie sam ieden Z A M O Y S K I,  
 Do portu nas wprowadzil poteznemi woyski.  
 Jemu wyszko po Bogu przypisac musimy/  
 Zesny calo zostali/ze ieszcze zywiemy.  
 Przodkowie nasy niewiem by o tym szyseli/  
 Nierzeczaby tak smutno rozrywac sie mieli.  
 Niebezpiezny to byl widok y nieoplatany/  
 Gdy powodzia wewnetrzney mezgody porwany/  
 Ociec z synem/brat z bratem/do siebie zmierzali/  
 Na przyrodzone prawa ani pamietali.  
 Wyrwam was na swiadectwo mury Brakusowe/  
 A ty pienista Wisto y wody zdroiowe.  
 A was cne Helikonskie pulnocne Boginie/  
 Kto was ratowal w oney niebezpiezney godzinie /  
 Kiedy braterskie woyska mi was strumowaly/  
 A choragwie Austriyskie pod mur podchadzaly?  
 Czyi dowcip? czyia dzielnosć? czyia moc y sily/  
 Jesli nie Z A M O T S K I E G O w on czas was bronily?  
 Dziecili po niebie noci wiodla konte swoje/  
 Wdziecznego sinu nie skusil; ani skladal zbroie  
 Straznik a ktory czuisc skodnika nocnego  
 A tu y owdzie biega okolo parkanu/  
 Obmyslając bezpiecznosc y wezas nocny Panu.  
 Ta czuynosc iego w on czas/ta nas obronila/  
 A na Thronie Brolewskim Paná posadzila.

Interregnum

Austriaci



Odpadłszy od Bratowa zbity Rakušanin/  
Do Buczyny się puścił / a LAMOYSKI za nim:

Gdzie niźli się praktyka jego rościagnęła/  
pierwey było po wojnie niźli się zaczęła:

max: Zaraz y wodzą dostał y stął wojska jego/  
a. Co dziwneyśa zwycięzył y siebie samego.

qui: Bo mogąc wodze puścić słusnemu gniewowi/  
re: Łaske wielką pokazał nieprzyjacielowi.

Aktoby się przypatrzył rosyjskiej sprawie oney/  
A potrzebie Buczynskiej z obu stron stoczoney:

podobniey było wygrać Rakušaninowi/  
Ktorego domuzacność / każdemu stanowi  
Strasnym uczynić mogła / a co wieś / ktemu /

Kto z naprzodnieyszych Książat nie był chetny temu?

Ze dostátku nie wspomnie / y żołnierzow męznych /

Przebranych z Niemieckich rot y Polskich potężnych.

Przegrał iednak / że była rzecz nie słusna jego /

A iż drugiego nie miał w woysku LAMOYSKIEGO.

Żgola nigdy takowey potrzeby nie było /

Wktoreyby mu się szczęście mącocha stawiło.

Pomni Wołoskie pola / pomni nam szczęśliwa

Czczorá / kedy cnotá jego sławy chciwa /

Ostrożnie y dość męźnie w ten czas się potkálá /

A zwycięstwo Polakom z siebie sławne dáłá.

Kto z nas przynamnię w on czas / kto mógł wierzyć temu /

By się ten mąż miał oprzeć woysku Tatarskiemu?

Ktorego oko ludzkie śnadsz przyjrzyć nie mogło /

Jednak mu sam Bog naprzód a szczęście pomogło.

Serce strącił pohaniec y wstąpił z wojski /

Przyiawşy condicye iakie chciał LAMOYSKI.

A do tych czasow tenże trzymał się w pokoju /

Doznawşy siły jego y fortuny w boiu.



Taki przed laty Cesarz Juliusz rzezony/  
 Pan w rycerstwie rzemieśle y w piśmie ćwiczony/  
 W nadziei swej fortuny wojować lat wiele/  
 Postronne y domowe stął nieprzyjaciele.  
 Na koniec wysłany wojnami długimi/  
 Gdy do Afryki ciągnął w małym poczie z swymi.  
 Gdzie nieprzyjacielska moc dżirwie sie szerzyła/  
 Ktorey mu sie zastawie rzecz watpliwa była;  
 Jedną sie ledwie w oczach przeciwnikom stawił/  
 Zwykłym szczęściem potrzebe w Afryce odpiawił.  
 Taki blizkiego nieszczęścia rospędził chmury/  
 Fortuną ZAMOYSKIEGO, y bystrey Czezury.  
 Co rzeka o tryumphach długich meiał tego/  
 Z ktorych go pod obłoki wznosi sława iego?  
 Powiem gdy nowe burdy y trwoga powstala/  
 Od okrutnego wodza Multanow Michala/  
 Co ten myślił Koronie? dobrze to pomniemy/  
 Bosmy całemi geby wołali: Giniemy.  
 Druzzy z nas nabożniejszy każdy przy swej Järze/  
 Oblapiáli ze łzami kosciele oltarze.  
 Swiatynie pełne były w niebo wołających  
 Niewiast/pánienek/dziat ek/serdecznie płaczących.  
 Jako gdy nieprzyjaciel gdzie wpadnie bez wieści/  
 Taki iuż był płacz dziecinny/pániencki/niewieści.  
 Strach opánował wssytkich/mezowie chodzili  
 Bez rozumu/bez rady/iakoby sie spili.  
 Ogień żalсны powstał nie maś gasic komu/  
 Żołnierzowi bez żołdumiechciało sie z domu.  
 Napobor czekać bylo/badż na nasze woić/  
 Lecz niżby ktemu przysflo/bylibysmy bić:  
 Abo fromoty wieczney przynamnicy nie zbyli/  
 Wlascak żalсныm punktécie nasze rzeczy były.



L Z Y S M V T N E.

Bluznierce Aryani śnadź go wygladali/  
 By go za Messyasa z żydy przywitali.  
 Co za twarz w ten czas była Rzeczypospolitey/  
 Gdyśmy wszyscy czekali plagi znakonitey?  
 Leczśa to ięście vmrzeć y położyć zdrowie/  
 Ciesza gdzieś każe bluznić bluzniercy pánowie.  
 O Polsko miłosnico Kátholickiey wiary/  
 Takie były przed toba zgotowane máry.  
 Tu nie wytrwał miłosćia Wyczyzny zraniony  
 Tenże Hetman LAMOTSKI, obrońca Korony.  
 Coż mi (prawd) po wszystkim iesli w takiey trwodze/  
 Zginąć przyjdzie y zemna Wyczyznie niebodze?  
 Bierz żołnierz to co jest/bierz y mnie samego/  
 A stárbu nie żaluie y zdrowia własnego.  
 Co Bog wródzi w niebie/niech będzie/ia iáde;  
 A zaczęne o Wyczyzne sprawiedliwa zwáde.  
 Tak rzekł/a potem traby ogromne zagrzmiály/  
 Koty sie zerwad sypia: y te co zold bráły/  
 A drugie dobrowolne/Koronne panietá/  
 Szły z nim iáko by przy lwie rozdraznione lwietá.  
 Wziawszy sercá w gromádsie wszyscy postepuia/  
 Jáko żorawie kiedy blizka zima czuia/  
 Z krzykiem ku morzu leca: tak Polacy násy/  
 Przy Hetmanie sli z chęćia w one smutne czasy.  
 A Bog ná niebie siedzac iáko sprawiedliwy/  
 Wpadek Michálowi gotował zelżywy.  
 Bo ledwie sie z nászymi iego woystá stárlý/  
 Túc wydzierzáły stosu/áni sie opárlý.  
 Zádálchmy cięśki raz nieprzyiacielowi/  
 Podawşy go ná posmiech wszystkimu światowi.  
 Sam zboyca krory nas chciał niewinnych plondrować/  
 Z domu swego y z páństwa musiał vstepowác.

Vznał



Vznał Multan/ze sobie nieprzyziaciel tegi  
 Ten iest/ktory nie moze iadze viac w kregi. *Multan*  
 Bárzo ludzie záwodzi chce ná cudze chciwa/  
 Kto tey prozen/z pokóiem dni dobrych zázywá.  
 Hetman opánowawšy Multánstie narody/  
 Gdzie Dunáiwie plyná pizezrzoczyste wody:  
 A pómknawšy Oyczyznie gránic po te rzeké/  
 Dawšy nowemu Pánu Multany w opieké  
 Naprizod podziekowawšy Bogu zá zwyciestwo/  
 A dawšy nowe trzodzie swoy blogoslawienstwo:  
 Pelen slawy y pelen plonu bogatego/  
 Wniost zwyciezicá choragiéw do narodu swego.  
 Oycyzná/przyziaciele/malizonká/syn máły/  
 Ledwie nie same mury z pláczem go witáły.  
 Ale nie blugo sobie skárzec odpoczywał/  
 Czas drugi/czas zálosny/z domu go wyzywał.  
 Wracuwał do Infant zdiáda KAROLVS ogromny/  
 Pánstí poddány/y stry/ále wiárolomny:  
 Zamki pobral/y ziemie obsita zwoiowal/  
 Boia chwale iáł nišczyc y Kieia mordowal.  
 Zaden sie nie zástawil nieprzyziacielowi/  
 Gdy támp przyšlo wielkiemu przybydz Hetmánowi/  
 Jáchal w podešlych leciech/w niepogody mrozne/  
 Rzecz krotko záwieráiac/one Szwedý grozne/  
 A wodzá ich przestrášyl/ze pierchnal: y grody  
 Niedobyté odebral bez wielkiey swych škody.  
 Jeszcze po nim ráciunku Oycyzná czekála/  
 W dziešeyšym zamiešaniu iáki záwše znála.  
 Ale smieré niewšyta záyzrálá nam tego/  
 Wziéla nád spodziewánie czlowieká wielkiego.  
 Wziéla nádzicie náše smierci zázdrošciwa/  
 Dšiwnieš sie nam stáwila teraz niežycliwa.

L Z Y S M V T N E.

Kto mi da głowie wody? / albo kto me oczy/  
 Serce naprzód struszywszy / łzami dziś zámoczy?  
 Kto w skamieniałych piersiach wzruszy gorzka rośse/  
 Aż napłakawszy się poćieche odmosi?  
 Dowiem a kto nie baczy iako tey kráinie/  
 Wiele śmiercia człowieka tak wielkiego ginie?  
 Zwolaymyś narzędzi niechay go żalnia/  
 Niechay nad grobem iego wszystkie lamentnia.  
 Nie zginales Z A M O T S K I w bitwie poimány/  
 Kiedyś gromił Oyczyznie niechętne Tyrány:  
 Nigdyś śśántu nie odniósł / samá co się pásie  
 Ludzkim złym / porwałá cię śmierć / ách nie w swym czásie  
 Aż kimże cię porównać wielki boiowniku / (śie.  
 Wielki tryumphatorze / Oyczyzny strażniku?  
 Z kim porównamy twoie bohaterstkie siły/  
 Twoe dzielności mocarzu ktore cię zdobiły?  
 Mężnieyszyś był náde Lwá / Cámille pulnocny/  
 Czynieyszyś nad pasterzá / ktory przez czas nocny  
 Trzyma straż nad trzodą swą / by zwierz głodny śłody  
 Nie uczynił w owieczkách / zaiywszy pogody.  
 Pzeniłnales oblókí Orle gorolotny/  
 Pod ktorego strzydlami śiedł żołnierz ochotny;  
 Pewien swego obłowu / bo gozies iedno leciał.  
 Bez sławy / bez korzysci nigdys nie przyleciał.  
 Teraz iako zwierz chodzi odyńcá pozbywszy/  
 Tak żołnierz głowę zwiesił ciębie utraciwszy.  
 Taká twarz iest dziś synow po twoim odesściu/  
 Co mam rzec o mączyney škodzie y nieścześnie?  
 Jako kiedy z Królewstkiey kosztowney korony/  
 Wypádnie przedni kleynot misternie zrobiony/  
 Tráci glanc y ozdoba kólá pozornego:  
 Toż śmierć tobie przyniosła Polsko / Z A M O T S K I E G O .

z ktore



Z ktoregoś meſtwa ſobie w pokoju wychnęła/  
 A ſławę na wſyſtek ſwiate głoſnobiſznica wzięła.  
 Utraciłaſ kleynot ſwoy. Polſko zacna Páni/  
 Ktora ſkoda przy tobie wſyſcychmy ſtarani.  
 Stracił Krol Senatora/wodzã zbroynę rothy/  
 Zbyły granice ſtrożã/obronie ſierochy:  
 Zbyła Oyczyznã Oycã/żołnierze Hetmãna/  
 Słudzy/iakiego nigdy nie beda mieć Pãna/  
 Rzecz wſyſtkã Europã ſtrażnikã ſtracił/  
 Stracił ſwo nãdziejã/bo myſi iego byłã  
 Jeſzcze choć y nã ſtaroſć nie zãlegãć polã/  
 A otrzeć ſie o mury Conſtantynopolã.  
 Oddaymyſ oſtãtecznã poſługã żãłoſci/  
 Wſyſcy Oycu Oyczyzny według przyſtoynoſci.  
 Pożaimy ſie wdziecznemu znacznych poſług iego/  
 Nie rychło przydzie plãkãć temu podobnego.  
 Niech przemiłã o Krolu/żal y tve pokoie/  
 Polegl ten ktory wãzył przy cie zdrowie ſwoie.  
 Żãluy y ty w purpurze wielkich cnot Kãplanie/  
 BERNACIEMACIEIOWSKI, pierwoſy w Polſzcze Pã-  
 TYLICKI, BARANOWSKI Biſtupi/plãczcie go/ (nie.  
 Ktorzyſcie w ſwoy czas znali wielkie checi iego:  
 Przy nim iãko Libãñſkie dzewã otãzãle/  
 Porogliſcie Oycyznie poćiechy nie mãle.  
 Żãluy LAMOTSKI IERZY Biſtupie cnotliwy/  
 Brãt twoy y dobroczyncã żywy y nie żywy:  
 Żywy/bo nieſmiertelna ſławã ziednal ſobie/  
 Umãrł/bo przeſtał myſlić nã ziemi o tobie.  
 ZEBRZYDOWSKI z SOBIEſKIM, wam trudno co mo-  
 Kto obu waſ ſerdeczny żal może wyſtodić? (wie/  
 Wielcy Woiewodowie nie mãcie wielkiego/  
 Przyaciãlã Collegi towarzyszã ſwego.

Acz wiem



L Z Y S M V T N E.

Ależ wtem ie tak nie boli was własciwa skoda/  
 Z tego śmierci/iak spolna Oyczyzny przygoda.  
 Bo sami bedac czynni/zbyliście czynnego  
 Stroza praw pospolitych/y dobra spolnego.  
 Zbyliście swej pomocy/a ktoz nie zna tego/  
 Jako wam ieszcze bylo trzeba ZAMOYSKIEGO?  
 Co mowie wam? y owsem wshytkim ktorym swoia/  
 Mila jest wdzieczna wolnosć y slodkosć pokoia.  
 Lecz iesli komu slusno plakac po tym panie/  
 Tobie o SEDOMIERSKICH królow KASZTELLANIE.  
 On ciebie obial Oycem/ tyś go Zieciem sobie/  
 Skad wierze przy twych sciach y serce w zalobie.  
 Milcze o twoim zalu POLNYCH woyst HETMANIE,  
 Komu na twa poeiche rzeczy y slow estanie?  
 Bo nieosciowaney rowna sie to skodzie/  
 Kto seraci towarzysza w szczesciu y w przygodzie.  
 Ach W DOW o twym szrenicom gwałc czyni plakanie/  
 Bo sprawiedliwy twoy zal/slusne narzekanie.  
 Zbylasz mi ia takiego ledwie ktora miała/  
 Z tego glowy wstawna czesc na cie splywala.  
 Lzy wyleway nadzieie wielkiey/ maly THOMA,  
 Odiachal Pan z Zamoscia/nie masz Oycy domu:  
 Nie masz go y na swiecie/tylko w grobie kosci/  
 O smutku/o lamenecie/o wielka zalosci.  
 Kto cie bedzie iako on tak z sercem milowal?  
 Kto mlodosci dziecinney bedzie twej pilnowal?  
 Kto w izytki zaprawial rozne/ y w nauki?  
 Kto rycerskie przed czasem pokazowal sztuki?  
 Prozno/iniego szukay opiekuna sobie/  
 Ociec w grobie zawarty nie myśli o tobie.  
 Przy nim ani oko twe wstydlive wyzrzalo  
 Nie takiego/ y vcho nigdy nie flybalo/

Czymby



Czymby sie zgorszyć miał; takie wychowanie/  
 Dawales Synaczkowi przestawny Hetmianie.  
 Boday tak wielcy ludzie syny swe ćwiczyli/  
 Zwłaszcza te co sie drugich rzadzić narodzili.  
 płacźcie go naucezeni/płacz rzewoliwie y ty  
 SYMONIE SYMONIDA, piśmem znákomity:  
 Twoy z serca pochodzacy žal y smutne pienie/  
 Wierze wzruszy opoki y twarde kámiennie.  
 płacźcie go MYSI wszyscy/iaćko pospolicie  
 przy grobach Bohátyrskich zálosnie czynicie.  
 CORY ZAMOYSKIE płacźcie dzis nad Pánstím grobem/  
 Nie wyżrzyćie ozdoby swey żadnym sposobem.  
 płacźcie Poddani Pána/płacźcie ZAMOSZCZANIE,  
 płacźcie serokie włości doćkad wam leż ostanie.  
 Spádlá ni z wásej głowy ozdoba korona/  
 Západło wáse stonice/y pierwsza obrona.  
 A wy przy zbudowanej od niego swiatnicy/  
 W nowych murách Zamoyskich Boży sluźebnicy/  
 Nie tylko fundatora swóiego žaluyćie/  
 Lecz zadusne ofiary Bogu ofiaruyćie.  
 Już on wáskych oltarzow nie będzie obchodził/  
 Ani ná Boża sluźbe/iaćko był zwykl/chodził.  
 Tám rad serce wylewał/tám poćlon przystoyny  
 Bogu dawał/wprzód ni li swe zacząynał woyny.  
 To micy sce ochedostwem ozdobił wśeláćiem/  
 A to było miłości Bożej wielkím znáćkiem:  
 Tám wniósł robota stuczne y złotem świecace  
 Obiory/y naczynie oltarzom sluiace:  
 Wisc Bog sowićie takie nágradzał nákláby/  
 Błogosłáwiac mu záwśe przedstawićte ráby:  
 Tám on sobie wypraśał y błogosłáwieństvá/  
 Ná wszystkie ktore częste bywały zwyciestvá.

L Z Y S M V T N E.

Tamie y wracając sie oddawał swe śluby/  
 Jlek. oć zachował nas Bog przezeń od zguby.  
 Rad kądś szczęście swoje Bogu przypisał/  
 A wszystkie łaski jego w sercu ryte chował.  
 Nie wynosił sie z darów sobie powierzonych/  
 Tak z fortunnych iako y z drugich przyrodzonych.  
 A zgola wielkich cnot swych/nigdy chwały prosił  
 Nie pragnął mieć Boga w myśli swej pobożnej.  
 Niech dobrego człowieka i takim kto chce zowie/  
 On sumieniu dogadza a nie ludzkiej mowie.  
 A ty żałować możesz bezecna **L A Z D R O S C I**,  
 A śnadsz y pokutować z iadrowitey złości.  
 Do ktorey iestli słusnej przyczyny nie miała/  
 Znać jes sie w tym rozumie nie nie dokładała:  
 Dobrze Arystoteles, iako wszystko mowi/  
 Ze temu tylko słusnie zayrzeza człowiekowi/  
 Ktory przodki swe mając domu nie znacznego/  
 A sam nie czyniwszy nic w Oyczyźnie sławnego;  
 Łapa iednak/ bez wstydu/stopnie dostojności/  
 A dundzy zasłużenşy za nim gdiś w ciemności.  
 Ale w naszym **Z A M O R S K I M**, iestli dobrze patrzyć/  
 O niezbedna zazdrości/nie tam nie wpatrzyć.  
 Bo naprzod rod swoy wie dzie z Rozłorogow onych  
 Starożytnych/walecznych/dobrze zasłużonych:  
 Ktorzy też dosyć znacznie Oyczyźnie służyli/  
 A nigdy z przystojności swej nie wytraczyli.  
 Co sie tycze/ktoremu zayrzyysz/ **Z A M O R S K I E G O**,  
 O blokow dotyka cnych spraw sławie jego.  
 Oddamyś ostateczna posługe żalości/  
 Wszyscy Oycu Oyczyzny według przystojności:  
 Biermy na sie kaptury/ y żalobne stroje/  
 A dundzy po ramionach pusćmy włosy swoje.



Gdyż takiego Hetmána takiego człowieka/  
 Nie traś się nam płakać podobno do wiek.  
 Proźno/osukała nas ta umarłych Ziemi/  
 Wiodęsy nam Kochanie nasze do swych cieni.  
 Ach godzien był / z wyroku samej myśli wieczney/  
 Ta wieki światła żyć tey lampy słoneczney.  
 Godzien był miejsce zasieść Endymionowe/  
 Abo przynamniej lata przetrwać Tiestorowe.  
 Zniknales mezu wieki / nie na czas zniknales/  
 Znączna poćiecha marte Wyczyznie odiales.  
 Gdzie dziś buławą twoją / gdzie on miecz waleczny/  
 Co słył na kray świata prawie ostateczny ?  
 Gdzie czasy krorychmy cis zwycięzca witali ?  
 Gdzie czasy krorychmy sie we trwogach nie bali ?  
 Tys Moskwa / Niemce / Szwedy / eys Tatarzy gromil/  
 Tobie sie / prośac listi / Batufanin sklonil.  
 Tys nie raz wytrzymał stos i adowitey złości:  
 Tys dotrzymał Panom swym zaręce stateczności.  
 Cny Herkulesie Polski / boday / boday siła/  
 Podobnych ZAMOYSKIEMU, Wyczyzna rodziła.  
 Nie maś cis tu / przyszedł / dobraś noc powiedzial/  
 Jako gość krory z nami dziś w gospodzie siedzial:  
 Abo iako wychodzi wygnaniec w swa droge/  
 Wiecznie dziatki zegnaiac y zione nieboge:  
 Takas sie z nami rozstał / o niewysłowiony/  
 Snadż cis nie były godne te zimne Tryony.  
 Jedną poćiechą była widzieć meżá tego/  
 Rany Rzeczypospolitey z sercá lecacego.  
 Bowiem tego tak piekła niezgoda domowa ?  
 Zogo praktyki / bunt / niestworność Szymowa ?  
 Żadna matka dziecięcia tak me żalowała/  
 Jako on gdy z nierzadu Wyczyzna chorzala.

L Z Y S M V T N E.

Lecz ktoby chciał powiedzieć wszystkie tego dzieła/  
 Kończąby/ile teraz/moja rzecz nie wzięła.  
 Nie rychło taki drugi powstanie *LAMORSKI*,  
 Coby tak umiał władać/ y piórem y woystki.  
 A nikt nam do tych czasów nie pokazał tego/  
 Co on Pan z tych dwu rzeczy miał znákomit sęgo.  
 Czy lepszy był z buława y z dzielna kopija/  
 Czy lepiej umiał piśmo y Philosophia?  
 Kto zalecał żołnierza tak goraco Pánu?  
 Kto do fortun pomagał y wyisęgo stanu?  
 Kto zaś ná druga stronę te pokazał chęci/  
 Wiekopomnym siestrzycóm córkóm cney pamięci?  
 Kto náłożył taki kóśt ná ludzic wzone?  
 Kto przywiedzie náuki w dom swoy wyzwolone?  
 Kto będzie mówił chętnie dziś z Professorami?  
 Kto wczynie z biegłymi w piśmie Doktorami?  
 Wielce on wazył sobie morze z wczonemi/  
 Takie miał y nazywał przyiaciółmi swemi.  
 A to rad rzecza sama záwse pokázował/  
 Zrozumiawszy ktory z nich czego potrzebował.  
 A pewnie to wyczerpnał z Plátóna swóiego/  
 Ze potrzeba śánować człeka wzonego.  
 Gdyż bez piśmá nikt wieczney nie vzna pamięci/  
 Nikt v potomstwa nie ma y láski y chęci.  
 Niechay iáki chce człowiek między ludźmi wstanie/  
 Bez piśmá niesmiertelney slawy nie dostanie.  
 Wiele o tym nie mówiac/powiem to zárazem;  
 Nie zerzeseś ani sábla/ni ostrym żelazem/  
 Co z wnetrznego wzruszenia wczeni náznacza/  
 Choć też czasém dla tego lástke ludzka traca.  
 Ná sie był náśádził w Rzymie Domicyan/  
 A drugi mu podobny niezhóžny Julian/

Bydowci



By dowcipy wytrącił y dzieła ich trwale/  
 Rone serca wielkie prawde pisać śmiałe.  
 Lecz im wietśa wczonym przytrosć wyrzadzali/  
 Sobie sromoty á im sławy przyczyniali.  
 Tákíe y wietśe drugie poległy z nim cnoty/  
 O iákoż cie nie plakać náś KANCLERZ v złoty?  
 Jáko nie lámentować/iuż cie nie wyżrzymy/  
 Ani z twoey wprzeczności cieścić sie będziemy.  
 Dziwna rzecz iáko człowiek w co chce trącić może/  
 Bos go dziwnym dowcipem obdárował Boże.  
 Nie máś nic ani było ták niedostępnego/  
 Czegoby nie mógł dopiąć człek z dowcipu swego.  
 Przemyślem miásta/zamki budowane wyrwaca/  
 Wymowa myśli ludzkie tám gdzie chce obiac.  
 On reka swa wstróni żrębca swowolnego/  
 Járzmo kładzie ná iurcă nie vglaskanego.  
 Zwierz żaden y pták żaden przed nim nie vleże/  
 Ryb y w przepáściach morskich przemyślem dosięże:  
 Oracz ziemie plugiem swym ostrym ták przewraca/  
 Ze mu stokrotna lichwa roboty przyplaca.  
 Nie odstrasza zbytecznym ogniem żarzące  
 Kráie, kupcá chciwego/ani przesądzone  
 Wrozem gwałtownym polá: żeglarze bywali/  
 Wszytek świat iáko wielki kółem obiechali.  
 Wiec y v nas przed láty ták przemyślni byli/  
 Ze y ná vkróconych niedzwiadziách iezdzili.  
 Wszytko to człowiek może/y może co wieccy/  
 Jáco sie tylko chwyci swa chácia goreccy.  
 Lecz nechay kto chce iákich fortelow náwyćnie/  
 Wlák to mu iednak przýdzie ze śmierci nie zniknie:  
 Z tego sie trudno zdzierać: pocznimy co chcemy/  
 Jesli po dobrej woli nie poydziem, musimy.

L Z Y S M V T N E.

Jesli kiedy kto kusił sie o co trudnego/  
 Z A M O R S K I co iedno chciał dokazał wssytkiego.  
 Badź mu sprawa przypadła z postronnemi iaka/  
 Badź domowa/stanela po myśli woselaka.  
 Doma kiedy iedno mogł złoty pokoy mnożył/  
 Niezyczliwe sasiady strachem zbroie trwożył.  
 Coż potym? acz mu sie tak prowadziły rady;  
 Jednak przeciwko śmierci nie znalazł porady.  
 Upadł iak podsieczony kłos letni dostały/  
 Pod ciężarem daleko bżmiacey swojej chwały.  
 Został na placu Hetman/co Hetmany gonil/  
 Upadł co niezliczone woyska nie raz gromil.  
 Zwalczon który strachem był walecznym Janczárom/  
 A kondicye dawał/iakie chciał Tataróm.  
 Co Multańskie Tyrany z ich stolice składał/  
 Sam iuz soba nie włada/zywota postradał.  
 Leży od przytkrey śmierci mocarz porażony/  
 Bez myslow/szczera ziemiá/y w ziemi zámkniony.  
 O proznej myśli ludzkiej y nadziei plone/  
 Mogły być one stowa od niego rzeczone/  
 Ktorem kiedyś Aliar sam z sobą rokowal/  
 Gdy sie nad morzem chodząc do śmierci gotowal:  
 Ubiegł (prawi) światło/y morze piaszczyste/  
 A wy w morze plynace wody przeczoczyste:  
 A podziemne iastkinie /y porzeczne gaie/  
 Już sie z wami na wieki Aliar dziś rozstanie.  
 Długoscie mie/ach długo/pod Troia trzymały/  
 Bo iakom tu przypłynal/czas temu nie mały.  
 Ale temu iuz koniec/iuz od czasu tego/  
 Ostatni raz wyżrzyćie Aliara żywego.  
 Troiańskie starne mury zegnám was na wieki/  
 A głęboki Stámandzic y przyległe rzeki.

Wtórych



Których znaia tak długo cheć Greckie narody/  
 Gdyż woyská posilacie tak słicznemi wody:  
 Skąd sie napawa żołnierzy koń przedkonogi/  
 Dotąd sie kończy woyná y zaczęte trwogi.  
 Lecz mie już nie wyrzycie/rzekę ważnym słowem/  
 Ani po mnie drugiego coby był takowem/  
 Jakiego mie pod mury swemi miała Troia/  
 Teraz już koniec bierze moc y siła moia.  
 Takie słowa przed śmiercią do Oczystych włości/  
 Mogł też JAN ZAMOYSKI rzec/maj rowney dzielno-  
 Jakoten co miał wiele nąd inſze Żetmány/ (ści.  
 A nąd przeważne w cnotách pokazałe pány:  
 ¶ Nowe mury ZAMOYSKIE coście przez mie wstały/  
 Ostatni raz dziś na mie będziecie patrzały:  
 Niepierzodzone pola y zielone lasy/  
 Pziydzie mi was odbieżeć na potomne czasy.  
 Bystra Tanwiktora swoy przedki San napawał/  
 Kdżyno ktora bystrością drugich nie wydawał/  
 Sopocie y Temwico/y przyległe rzeki/  
 Nie będziecie mie cieſzyć swym plawem na wieki.  
 Żegnam iſe już Oczyzno/nąd ktora miłſzego  
 Nie miałem nic po Bogu/nic poważnieyſzego.  
 Ide w inſy kraj teraz nieznaiomy sobie/  
 Jeſli żeć co ſchodziło na moiey oſobie:  
 Przyſły wiek niech to ſadzi/śmierć pokaze moia/  
 Com czynił czasu woyny y czasu pokoia.  
 To wiem/żem nie wytkroczył przeciw przyſtoynoſci/  
 Anim krwi ſwey ſłacheckiey uczynił lekkoſci:  
 O tym moie ſtáranie/ o tym była rada/  
 By ſtad y zowad wilcy nie ſarpáli ſtádá:  
 Ktoregom zwierzonego ſobie tak púnował/  
 Żem y zdiowiu/w tym wieku poſnym/nie ſolgował.

Ani my  
 Zamojski fort  
 Leis ochłodził  
 a. fluminiat  
 gung

L Z Y S M V T N E.

Anim myślił tu poledz na łóżku domowym/  
Rączył gdzie dla Oyczyzny na placu boiowym.  
Lecz iś sie wiecznym losom tak w podobalo/  
Położ w grob/któ przyiaciel/proznie ducha ciała:  
Aż w środku kłmienia wyryć grobowego:

I A N Z A M O T S K I T V Z L O Z I L C O M I A L S M I E R T E L N E G O .

To mógł rzec Pan pobożny/y mógł przydać śmieć/  
Z czego śle moga cieścić wszyscy przyaciele.  
Świadcze Bogiem przed którym liczba czynić stąne/  
Żem nie zarabiał nigdy na swych spraw przygane.  
Służyłem Królom Polskim zawsze bez pochlebstwa/  
Służył moiej iyczliwej znaki szczytówiństwa/  
A tryumphy wojenne/y Szymowe sprawy/  
W których zawsze spólnemu dobru byłem prawy.  
Całość stódkiej Oyczyzny w każdym wieku moim/  
Radby był zawsze kupić krowa y zdrowiem swoim:  
Przyczyniając ozdoby iey według możności  
A sławy/a tom czynił z sercá/z uprzejmości  
Nic śle nie oglądać na praktyki dziwne/  
Dobru po spolicemu y sobie przeciwnie.  
W tey cności przepędziwszy dni moie wczelne/  
Jde z poyśrzedku bráć iey w káiny nie żywe:  
Jesli tá y po śmierci nie żywi być moga/  
A toż y tu postępuia sprawiedliwa droga.  
Wierze że y do syná tá była rzecz iego/  
Życzac by náśládowná rodzićá milego.  
G Synu moy/sercá mego iedyne kochanie/  
Już mi przychodzi z toba ostatnie rozstanie.  
Upominam cie tedy dżięćie me y prośe/  
Do śle iuż teraz/teraz z oczu twych wynosze:  
Bierze to sobie w pámieć/co dżis mowis z toba/  
A pomni to co rzekę rozbiérac wiece z soba.

Tego na-



Tego naprzód bądź pewien / że jest Bog na niebie /  
 Ktoremu / drogie dziecko, ja zleciłem ciebie  
 W przód niżli opiekunom ; ten Pan wszystko widzi /  
 A iako cnota lubi / tak sie grzechem bzydzi.  
 Przeto niżli co poczniesz / knować w głowie swojej /  
 Oważ to pierwszy / że Bog świadkiem sprawy twojej.  
 Ktorego jeśli chcesz mieć sobie przytomnego /  
 Pomni chodźcie w boiaźni przed oczyma iego.  
 Bo tak rozumiey o tym / grunt dobry załóży /  
 Kto się boiaźni Bożej / y cnotcie przyłoży.  
 Druga / przy Kacholickiej wierze stoy stątecznie /  
 A strzeż się káždey sekty kácerstkiej koniecznie.  
 Bo ácz / wierze / poćiechá wielká będzie twojá /  
 Żes jest synem koronnym / á ktemu kreś mojá /  
 R tych przodków co rádzi Oyczyźnie służyli /  
 A stąd sobie cokolwiek sławy przyczynili :  
 Jedną cie vpoiminam / nie tak się chlub z tego /  
 Jáko stąd / zes jest synem Kościoła Rzymstkiego.  
 To mátká wśytkich Królów z dawnych czasów bylá /  
 Co wietřa / święte wśytkie Bogu porodziła.  
 Kto na tonie vmiera / ten to rodziéielki /  
 Ten jest v mnie szczęśliwy / ten mým zdánienm wielki.  
 Bo lepiey się nie rodzić ná świat człowiekaowi /  
 Niżli vmrzeć przeciwnym temu Kościołowi.  
 A / iákom rzekł / sumnienie miew czyste od grzechu /  
 Chceśli być wolen przygod y ludzkiego śmiechu :  
 Doświadczyłem w przygodách sam ná sobie tego /  
 Przeto mie w tym náśláduy Synu Oycá twego :  
 Aby też nie chodźily zá grzechem przygody /  
 Jedną sumnienie dobre / vstáwiczne gody.  
 Do zwády nie bądź piałki / moinali rzecz / nigdy /  
 Ná Bogá / y ná práwo ráczey kláć twe krzywdy.

L Z Y S M V T N E.

Lecz y to nie mniey ważny fundament mądrości/  
 Tlieleda iako wierzyć/bo pełno chytrości.  
 W rzeczy ne wo wniesione namniey sie nie wdaway:  
 Do tych co Oyczyznie sa dziś zdrowsze przystaway.  
 Wzredow nie tak pragni/ani dostojności/  
 Jako tego by cnota twoia/twe dzielności/  
 Pokazały cie godnym naywyższego stanu:  
 Tak będziesz mił Oyczyznie/y Bogu/y Pánu.  
 Pominie też to kiedy cie z opieki wypuszcza/  
 A tobie sie samemu rzadzić iuż dopuszcza:  
 Tliebepieczny będziesz miał twoy pierwszy wiek młody/  
 Patrząyie tak śafować czynięm y dochody/  
 Jakobyć ich stawalo/zawsze y samemu/  
 A do posług Oyczyznie/y Pánu zwierchniemu.  
 W pochlebcach sie nie łochay ani w pompie prożney/  
 Rady nie słuchay młodych/ale ná pobożney  
 Oycá twego przyaciół domowych przestaway:  
 Z marnotrawcami w żadna sprawa sie nie wdaway/  
 Ani z młodzia wśeteczna/bo rzecz niewarplwa/  
 Tliek nie wstora z kim taki towarzyszy przebywa.  
 Ty sie strzeż prożnowania/y takowych ludzi/  
 Których do przystojnych spraw żadna chęć nie budzi.  
 Przed tymi trudno w Polsce dobrym być człowiekiem/  
 Lecz poydź sieśli we wśetkim mego slákiem wieku:  
 Rosciagnie Bog nád toba swe błogosławieństwo/  
 Z przeciwników zawsze odniesieś zwycięstwo.  
 Ostaćka cie náucz y/tenie co sieroty  
 W opiece ma: zegnám cie iuż THOMAS ~~złoty~~  
 Takie słodkim izykiem/ile ~~do taki~~  
 Wierze/dawał Synow ~~do cnoty przystawia~~  
 Odlecając go zaraz smutnym przystawia ~~złoty~~  
 A w tym duch z ciała ~~złoty~~ górnym ~~złoty~~



Nieprzeplacony ducha Hermana wielkiego/  
 Mley wieczny odpoczynek, a ieslis iuz swego  
 Tworcy twarz w twarz ogladal/dostawsy korony/  
 Mley w opiece/cos byl zwykl/nasze Aquilony.  
 A ieslis tez gdzie ieszcze w drodze zatrzymany/  
 Proszc nie przestaniemy od Pana nad Pany:  
 Aby cie uczestnikiem uczynil wdziecznego/  
 Z duchy niesmiertelnymi/palacu swiego.

K O N I E C.



18

ę so-  
wy-  
po-  
akże  
osok,  
idem  
yeye  
ac.ól  
cza-  
dbnie

—

a.  
Wa

sko-  
raz  
. 11

1.

sig  
we-  
em  
ali-  
or  
'k



